

morgan audic

# JAS KÓŁ KI



Wciągające śledztwo  
w cieniu brutalnej  
rzeczywistości Ukrainy  
i słynnej katastrofy

Z CZARNOBYLA

MO  
VA

morgan audic

**JAS  
KÓŁ  
KI**  
Z **CZARNOBYLA**

Z JĘZYKA FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ  
Paweł Łapiński



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*De bonnes raisons de mourir*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Wydawca: Monika Rossiter  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Krzysztof Rychter  
Zdjęcie na okładce: © Special View/Shutterstock.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Éditions Albin Michel, 2019

Copyright © 2020 for the Polish edition by Mova  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Paweł Łapiński, 2020



Cet ouvrage, publié dans le cadre du Programme d'aide à la publication Boy-Zeleński, a bénéficié du soutien de l'Institut français de Pologne.

Książkę wydano dzięki dofinansowaniu Instytutu Francuskiego w Polsce w ramach Programu Wsparcia Wydawniczego Boy-Zeleński.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2020  
ISBN 978-83-66611-40-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

**MIASTO  
MILCZENIA**





# 1

– To naprawdę fatalne miejsce na umieranie – stwierdziła oficer Galina Nowak.

Na północy, bliżej białoruskiej granicy, nad horyzontem pęczniały czarne chmury, smagając zimnymi ulewami lasy Polesia. Nowak wyjęła z kieszeni paczkę papierosów i postukała nią nerwowo w kolano.

– Myśli pan, że to morderstwo?

Kapitan Josif Melnyk, zaskoczony tym pytaniem, odezwał na chwilę spojrzenie od drogi i skierował je na swoją towarzyszkę. Blond włosy starannie ściągnięte w nienaganny kucyk, młodzieńcza twarz, nowiutki mundur skrojony jakby w amerykańskim stylu... Po raz kolejny pomyślał, że ta młoda kobieta, świeża absolwentka akademii policyjnej, zupełnie nie pasuje do lichej kabiny jego starej służbowej łady.

– Sądzi pan, że tego gościa ktoś zabił? – drążyła Nowak. Melnyk wzruszył ramionami.

– Nie dorabiaj do tego od razu historii. Mogę się założyć, że chodzi o turystę, który dostał zawału. Albo jakiś stary

pijak spadł z balkonu. Załatwimy to w maksymalnie dwie godziny. Nie ma co od razu myśleć o najgorszym.

Nowak, raczej nieprzekonana, ponownie wcisnęła się w zdezelowane siedzenie terenowej łady, po czym oschłym gestem wetknęła między wargi taniego białomora.

– Tak czy inaczej, to naprawdę paskudne miejsce na zakończenie życia – wymamrotała przez zęby.

W kabinie zapanowała pełna napięcia cisza, siekana jedynie przez pisk wycieraczek. Nowak robiła w gacie ze strachu – żeby to stwierdzić, nie trzeba było nie wiadomo jakiego doświadczenia. Będzie dziś musiała odfajkować swojego pierwszego trupa. Nie jednego z tych, które młodzi rekruci oglądają podczas studiów w kijowskiej kostnicy. Prawdziwego trupa z prawdziwą rodziną. W dodatku znajdowali się w Prypeci, mieście widmie opustoszałym od tysięcy dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku z powodu awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu. Nic dziwnego, że młoda policjantka była gotowa wypalić całą paczkę gównianych białomorów.

Za oknami na zmianę przewijały się sosnowo-brzozowe zagajniki i rozległe trawiaste nieużytki, które kiedyś zapewne były żyznymi polami. Na jednym ze skrzyżowań Melnyk musiał zwolnić, bo na drogę wyszło stado koni Przewalskiego. Zwierzęta skubały trawę tuż przy ziemi po obydwu stronach poszarpanego asfaltu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku około trzydziestu koni tego gatunku wyłapano na południu Ukrainy, w rezerwacie Askania Nowa, a potem przywieziono tutaj. Ówczesne władze myślały, że rozwiążą za jednym zamachem dwa problemy: pozwolą się rozmnażać z dala od ludzi zwierzętom zagrożonym wyginięciem, a przy okazji zapanują nad

roślinnością wokół Czarnobyła, która miała tendencje do rozrastania się w niekontrolowany sposób. Ekolodzy byli zdania, że przywożenie zagrożonego gatunku w tak niebezpieczne miejsce to zły pomysł, Melnykowi jednak podobał się widok koni swawolących na nieużytkach. Gdy na nie patrzył, miał wrażenie, że trzydzieści lat po katastrofie jądrowej do strefy wysiedlenia powraca życie.

Kiedy terenówka minęła ogromny prawosławny krzyż, dozymetr Nowak zaczął wydawać wściekle trzaski. Wskaźnik pokazywał dwa mikrosiwerty na godzinę, czyli tyle, ile wynosi roczne promieniowanie w Moskwie albo Kijowie. Trójkątna żółto-czerwona tablica umocowana obok krzyża wskazywała na miejsce wysokiego skażenia – radioaktywny krater nasycony cezem, strontem albo plutonem.

– Wyłącz to nieszczęsne urządzenie – rozkazał Melnyk.

Mężczyzna nienawidził posępnego trzeszczenia dozymetrów. Swój własny wiele lat temu wcisnął głęboko do schowka na rękawiczki. Praca w miejscu skażonym radioaktywnie to jedna rzecz, ale wsłuchiwanie się w urządzenie, które człowiekowi o tym przypomina – to zupełnie co innego. Tak czy inaczej, wszystkie najgorsze punkty, których należało unikać, znał już na pamięć. A wszędzie indziej i tak musiał chodzić po skażonej ziemi i wdychać powietrze, w którym od czasu do czasu unosiły się radioaktywne cząsteczki.

Nowak niechętnie wykonała polecenie i schowała urządzenie do wewnętrznej kieszeni parki. Melnyk się zastanawiał, co takiego musiała nawyprawiać w akademii, że na pierwszy przydział rzucili ją do Czarnobyła. W wieku dwudziestu kilku lat nikt raczej nie marzy o zesłaniu do komisariatu, którego rewir obejmuje trzydzieści kilometrów

napromieniowanych pól i ruin. Pewnie wolałaby pracować w Kijowie albo gdzieś na słonecznym wybrzeżu Morza Czarnego. On sam jeszcze siedem lat temu nie wyobrażał sobie, że będzie kiedyś pracował w zonie. Aż pewnego dnia przełożony wezwał go do biura i dał do wyboru dwie opcje: odejście ze służby albo przeniesienie do Czarnobyla.

Siedem lat... Melnyk przejrzał się w wiszącym nierówno wstecznym lusterku. Gęste, krzaczaste włosy, wyblakłe niebieskie oczy, bujna blond broda przyprószona siwizną... Praca w zonie sprawiła, że zaczął wyglądać jak leśnik.

– Ma pan jakieś rady w związku z... no, kwestią promieniowania? – zapytała lękliwie Nowak.

Melnyk zauważył, że nadal nie odpaliła papierosa. Trzymała go tylko w rozchylonych wargach, pogryzając kartonowy ustnik.

– Chodzi mi o to, czy przed radioaktywnością można się jakoś zabezpieczyć? – drążyła.

Przybrał zamyśloną minę, zmarszczył brwi i odparł poważnym tonem:

– Kilka lat temu, kiedy tu przyjechałem, zadałem sobie to samo pytanie. Usłyszałem wtedy: „Jak zależy ci na dzieciakach, to owiń sobie jajca folią aluminiową”.

Nowak wytrzeszczyła na przełożonego duże oczy.

– Folią... aluminiową? I to naprawdę działa?

– Czy działa? Zapytaj chłopaków z oddziału. Wszyscy tak robią.

– A pan nie?

– Ja mam już trójkę dzieci. Folia jest dla młodych.

Melnyk z trudem powstrzymał uśmiech. Starzy funkcjonariusze zawsze robili młodym rekrutom ten sam kawał, a ci niezmiennie szturmowali skromnie zaopatrzone



sklepy w Czarnobylu w celu zgromadzenia zapasów folii aluminiowej do ochrony męskich atrybutów przed promieniowaniem. Oczywiście tym razem wyszło trochę mniej śmiesznie z uwagi na fakt, że Nowak była kobietą.

Przejechali kilka kilometrów i nad koronami drzew pojawiły się podniszczone wieżowce Prypeci. Na końcu ulicy Lenina Melnyk zauważył minibus marki Toyota. Jego drzwi były oklejone dużymi reklamami zachwalającymi organizatora wycieczek, który specjalizował się w wyprawach do zony. Kapitan zatrzymał ładę na poboczu i wysiadł, klnąc pod nosem. Mżawka przeszła w drobny deszcz, który wpadał za kołnierz kurtki i mroził kark. Ale przynajmniej krople deszczu trzymały przy ziemi radioaktywny pył, którym skażone były ulice miasta.

Z minibusa bez pośpiechu wyszło kilkunastu turystów. Wszyscy mieli na nadgarstkach żółte bransoletki wskazujące na to, że opłacili obowiązkowe ubezpieczenie, zanim wjechali do skażonej strefy. Bóg jeden raczył wiedzieć, który ubezpieczyciel oferował polisy na taką okoliczność.

Jakiś wysoki facet w kamizelce moro – zapewne oficjalny przewodnik – odłączył się od grupy i zagadnął kapitana po ukraińsku:

– Czekamy tu już całą godzinę!

– Korki – odpowiedział Melnyk bez cienia uśmiechu. – Czy dobrze rozumiem, że to pan dzwonił? Gdzie ten trup?

– Lepiej podjechać tam samochodem. Ciało jest...

Zanim przewodnik zdążył dokończyć zdanie, jeden z turystów podszedł do Melnyka i zapytał łamanym rosyjskim:

– My kiedy jechać? Nie chcę być tutaj!

Kapitan zmierzył go wzrokiem i odpowiedział mało przyjaźnie:

– Kiedy tak postanowię.

– Tutaj niebezpiecznie, my nie zostawać, my jechać!

Facet mówił kiepskim rosyjskim z amerykańskim akcentem. Dwa doskonałe powody, żeby wysłać go na drzewo.

– Przecież szukaliście czegoś nietypowego, dreszczyku emocji, tak? To powinno się wam podobać! Będziecie mieli co opowiadać swoim onkologom.

– Co to „onkolog”?

– Taki lekarz od nowotworów.

Twarz mężczyzny pozieleniała. Pozostali turyści musieli dostrzec jego minę, bo spojrzeli wyczekująco na przewodnika. Ten wydukał do nich kilka słów po angielsku, po czym zwrócił się do kapitana:

– Czy nie mogliby chociaż poczekać w busie?

– Oczywiście. Jak tylko pokażą mojej koleżance swoje dokumenty.

Już po chwili w rękach turystów zaczęły się pojawiać paszporty: angielskie, amerykańskie i z krajów bałtyckich. Melnyk nachylił się do Nowak i szepnął po ukraińsku:

– Spiszesz ich dane i zbierzesz zeznania. Ja pojedę zobaczyć trupa. Koniecznie zadbaj o to, żeby ta banda sępów trochę się tu jeszcze pokisiła. Przyjechali po porządną dawkę adrenaliny, nie chcemy ich rozczarować.

Następnie gestem zaprosił przewodnika do lady. Kiedy mijali busa, policjant odczytał slogan reklamowy na boku pojazdu: „Wycieczka, której pozazdroszczą wam wszyscy znajomi”.

– Pieprzone głąby – wymamrotał pod nosem.

Zeszłego roku do skażonej strefy przyjechało w sumie trzydzieści tysięcy turystów. Żeby się tam dostać, wystarczyło być pełnoletnim, nie być w ciąży i zawitać do jednego

z niezliczonych biur podróży specjalizujących się w Chernobyl Tours, które działały w Kijowie. A tam za kilkaset dolarów załatwiano człowiekowi wszystkie niezbędne zezwolenia podstemplowane przez ukraińską administrację.

Najnowszą modą były wieczory kawalerskie w Czarnobylu. Skoki ze spadochronem i popijawy ze striptizem okazały się zbyt oklepane, dlatego od kilku miesięcy regularnie zjeżdżały się tu całe gromady podpitych kretynów, którzy zdzierając gardła, kręcili się po ulicach opustoszałej Prypeci. Melnyk zaczynał tęsknić za epoką rosyjskich turystów. Ich – od czasu aneksji Krymu przez Rosję i wybuchu wojny domowej, która trawiła region Donbasu na wschodzie Ukrainy – przyjeżdżało jednak coraz mniej.

– No to gdzie ten cholerny trup? – zapytał, wsiadając do łady.

– Nie wygląda pan na zmartwionego ludzką śmiercią – odparł przewodnik z wyrzutem.

– Moim największym zmartwieniem chwilowo jest znalezienie ciała, zanim dorwą się do niego głodne dzikie psy.

Przez twarz mężczyzny przemknął zgaszony uśmiech.

– Niech pan się nie martwi, tam, gdzie się znajduje, raczej nic mu nie grozi.

– Dlaczego? Jest w jakimś budynku?

– Nie w budynku, tylko na budynku. – Przewodnik wskazał wysoki blok na końcu ulicy Kurczatowa zwieńczony godłem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej: sierp i młot obramowane przez kłosa zboża, z czerwoną gwiazdą u góry. Na przedostatnim piętrze budynku, między dwoma oknami, wisiał z rozpostartymi ramionami trup.

Melnyk poczuł, że żołądek mu się buntuje.

– *Blat!* – zaklął osłupiały.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059